

# emOcje

Radio Wrocław  
najlepsze  
w 2017!

Wg European  
Radio Show 2017  
w Paryżu!

Dziękujemy  
za zaufanie!



magazyn kulturalny RADIA WROCLAW KULTURA

egzemplarz bezpłatny

wiosna 2017



Po pierwszych trzech piosenkach Konrad Imiela mówi do widzów, że ten wieczór nie będzie zbiorem przebojów ani biesiadnych hitów (te można usłyszeć kiedy indziej, w recitalu „Dzob”).

Ala jedną zaśpiewa. Jaką? Padają z sali różne tytuły, po chwili brzmi „Ore, ore”. Przez pół minuty. – OK, to mamy już załatwione – oświadcza artysta i zaczyna się kolejny utwór składający się na jedno z najważniejszych muzyczno-teatralnych wydarzeń sezonu.

– Zawsze mam problem z nazwaniem, czy to jest koncert, spektakl, monodram – przyznaje Konrad Imiela. – Pierwszy raz

próbowałem tej formy w 1995 roku, kiedy zrobiłem, no właśnie, recital-spektakl-koncert, z piosenkami Toma Waitsa. To była też pierwsza reżyseria Wojtka Kościelniaka, no i pierwszy Waits zaśpiewany po polsku.

W 2001 roku pojawiło się kolejne solowe przedsięwzięcie, przygotowane z trzema muzykami. Michał Czwojda grał na perkusji, Adam Skrzypek na kontrabasie, Piotr Dziubek na instrumentach klawiszowych. Program zatytułowany „Śpiewa Konrad Imiela” zaowocował płytą „Garderoła męska”, a wciągnięcie Piotra Dziubka do teatru miało wręcz historyczne konsekwencje. Dziś wirtuoz akordeonu jest najplodniejszym i najważniejszym kompozytorem



## Ołśnienie Wrażliwość Norma

współczesnego polskiego musicalu. Od tamtego czasu minęło kilkanaście lat, które w życiu Imieli zmieniły wiele, podobnie jak wiele dzięki Imieli zdarzyło się w kulturalnym Wrocławiu.

– Wiadomo, jestem dyrektorem teatru, ale przede wszystkim artystą – mówi szef obleganego przez publiczność Capitolu. – Moją pasją jest twórczość, role teatralne, realizacja spektakli, pisanie tekstów, komponowanie piosenek. Staram się pisać o tym, co mnie dotyczy, o emocjach, które mam w sobie. I o tym, o mnie, jest ten koncert.

Obok niego na scenie stanęli muzycyjni rówieśnicy i przyjaciele: Piotr Dziubek i Adam Skrzypek, a wypełniającym wieczór autorskim piosenką

Konrada Imieli towarzyszą dwie inne: „Sonet 129” (wiersz Shakespeare’a w tłumaczeniu Macieja Słomczyńskiego, kompozycja Piotra Dziubka) oraz „Berlin 1913” (słowa Juliana Tuwima, muzyka Leszka Możdżera). Tytuł całości: „Wrażliwość na ołśnienie w normie”.

– Byłem na badaniach okresowych, jakie każdy pracownik raz na jakiś czas przechodzi. Wśród nich znalazło się też badanie wzroku. Okulista przybił na dokumentach taką pieczęć: Wrażliwość na ołśnienie w normie. Pomyślałem, że to idealny tytuł. Ten koncert jest emanacją wrażliwości czterdziestoparolatka. To nieprawda, że z wiekiem obrastamy w jakieś skorupy, **CIĄG DALSZY STR. 3**

3 sposoby jak odbierać Radio Wrocław Kultura

1 przez darmową aplikację mobilną

2 tradycyjny odbiornik (koniecznie z cyfrowym systemem DAB+)

3 na stronie [www.radiowroclawkultura.pl](http://www.radiowroclawkultura.pl) (tutaj można nas także zobaczyć w wysokiej jakości transmisji wideo)

**Karol Szymanowski**  
na nowych płytach

str. 6

**Tomasz Organek**  
o nowej płycie  
„Czarna Madonna”

str. 4

**Poczet laureatów**  
nagród Radia Wrocław Kultura

str. 2

**Eric Clapton**  
Biografia  
Paul Scott

**Jerzy Węgrzyn**  
o biografii Erica Claptona

str. 7

W czerwcu EMOCJE po raz drugi

# Statuetki czekają na laureatów nagród RADIA WROCLAW KULTURA

Od ubiegłego roku Radio Wrocław Kultura przyznaje Emocje - nagrody, którymi doceniamy najważniejsze dzieła i twórców kultury. Ponad rok temu w styczniu pierwsze siedem Emocji powędrowało do laureatów. Od 2017 roku będziemy przyznawać Emocje na koniec sezonu kulturalnego, w czerwcu. Wtedy też ogłosimy nominacje w poszczególnych kategoriach: film, literatura, muzyka, sztuka, teatr. Przypominamy laureatów pierwszej edycji:



## MUZYKA

Michał Zygmunt - za muzyczną indywidualność, odkrywanie innych wymiarów muzyki w projekcie związanym z rzeką Odra



## MUZYKA KLASYCZNA

Christian Danowicz - za nieustannie rozwijającą się muzyczną osobowość pokoleniowego lidera wrocławskiej kameralistyki, co owocuje licznymi koncertami i wydawnictwami



## TEATR

Aktorzy Teatru im. Modrzejewskiej w Legnicy - za aktorski

kunszt i równie ważną świeżość ekspresji, wzorową współpracę zespołu złożonego z indywidualności, zwłaszcza w spektaklach „Iliada. Wojna” oraz „Car Samozwaniec, czyli polskie na Moskwie gody”



## FILM

Kuba Czekaj - za film „Baby Bump”, zupełnie nowy głos w polskim kinie, ujawniony poprzez bezkompromisową formę filmowej opowieści o dorastaniu



## KSIAZKI

Karol Maliszewski - za krytyczny entuzjazm wobec poezji, czyli zbiór osobistych esejów pt. „Wolność czytania”, przekłady wierszy Jiříego Červenki, wydane w dwujęzycznym tomie „Na obou stranách”, oraz autorski wybór „Jeszcze inna historia”

## SZTUKI WIZUALNE

Michał Bieniek - za kuratorską sztukę tworzenia wystaw



istotnych i atrakcyjnych dla współczesnego odbiorcy, czego dowodem w 2015 roku były wystawy: „Niemcy nie przyszli”, 13. Survival, „Dispossession”



## DEBIUT

Oxford Drama - za płytę „In Awe”, wybijającą się ponad inne debiuty z kręgu muzyki elektronicznej wyrazistym stylem i muzyczną dojrzałością

Przypominamy, że w styczniu 2017 przyznaliśmy - wraz z naszymi Słuchaczami - jeszcze jedną statuetkę, wybierając najważniejsze wydarzenie/przedsięwzięcie kulturalne, które miało miejsce w szczególności dla Wrocławia roku 2016, czasie Europejskiej Stolicy Kultury. Redakcja Radia Wrocław Kultura wraz ze specjalizującymi się w kulturze dziennikarzami Radia RAM wybrała 15 nominacji, szesnastą mogli zaproponować Słuchacze. Pierwsze miejsce zajął „Miesiąc Lwowski”, który wyprzedził „Dziady - całość w Teatrze Polskim”, na podium znalazło się jeszcze „Zapomniane miasto”. W sumie - w półfinale i finale - oddano ponad 5 tysięcy głosów.

Nominacje do tegorocznych Emocji poznamy w połowie czerwca, ogłosimy je na stronach [www.radiowroclawkultura.pl](http://www.radiowroclawkultura.pl), [www.radiowroclaw.pl](http://www.radiowroclaw.pl) oraz w naszych audycjach. Uroczystość wręczenia statuetek odbędzie się pod koniec czerwca. Wydarzenie będziemy transmitować w Radiu Wrocław Kultura.

## POWIEDZIELI W RADIU WROCLAW KULTURA

Marcin Wroński, pisarz, laureat Nagrody Wielkiego Kalibru, autor cyklu kryminałów z komisarzem Zygą Maciejewskim (najnowszy „Czas Herkulesów” jest ostatnim):



- To ważne i nietypowe dla gatunku: staram się, by każda moja książka była inna od poprzednich. Tyle tylko, że to nie jest tak, iż ja się uparłem być mądrzejszy od kolegów czy bardziej wystylizowany niż oni. Po prostu: pracując, też nie chciałbym się nudzić, stawiam sobie więc wyzwania. Ale jest i druga strona medalu. Cykl o Zygumcie Maciejewskim nie może liczyć trzydziestu tomów, bo wyczerpałyby mi się pomysły na inność. - Wśród czytelników pana książek są wszyscy? Piciowo, pokoleniowo, poglądowo? - pytamy. - Co ciekawe, zdarza mi się te same twarze widywać w różnych miastach, co dla mnie

jest szczególnym zaszczytem - odpowiada Marcin Wroński. - Ja bym się już zaczął bać... - wtrąca Irek Grin, szef Międzynarodowego Festiwalu Kryminału. - Nie, dlaczego? Placę im, to przyjeżdżają. - żartuje pisarz. - Przychodzą wszyscy, od prawa do lewa. To zadziwiające, że jak różnych powodów zjawiają się czytelnicy młodzieżowi czy ludzie starsi. Ci drudzy oczywiście z sentymentów; piszę kryminały retro. Podkreślam jednak, że mimo realizmu, niedługojczy cechy powieści kryminalnych, tworzę fikcję, kontrolowane oszustwa, a nie podręczniki do historii. Ale moi czytelnicy i tak wiedzą swoje.

## TE KSIAZKI TRZEBA PRZECZYTAĆ



Nowa powieść Magdaleny Knedler przenosi czytelnika na Wileńszczyznę czasów II wojny światowej, pojawia się również wątek syberyjskich zesłań i plan współczesny. Główna bohaterka, 95-letnia kobieta, mieszka w Sulistrowicach, skąd snuje swoją opowieść o burzliwych losach, dla których przełomem okazał się czas wojny. Magdalena Knedler mieszka we Wrocławiu, w ciągu półtora roku wydała siedem powieści. Jej debiutem był nagrodzony „Pan Darcy nie żyje” (nominacja do Emocji 2016). „Najlepsza książka na wiosnę” w plebiscycie portalu granice.pl

Magdalena Knedler: Od początku wiedziałam, że w tytule musi być to słowo „daleko”. Było dla mnie bardzo ważne. Szukałam wokół niego. Kobieta z daleka nie pasowała z uwagi na wiek bohaterki, która jest bardzo młoda, kiedy ją poznajemy w epizodzie przedwojennym. Dziewczyna pasuje bardziej. Tym bardziej że odnosi się nie tylko do jednej bohaterki, mamy ich kilka i wszystkie są z daleka. Ta książka powstała w ub. roku, wbrew pozorom wcale nie tak długo, o wiele więcej czasu zajęło mi zbieranie materiałów do niej. To jedna z książek, które najlepiej mi się pisało. Czasami, gdy piszę kryminał, w połowie przeżywam kryzys, trochę się z nim męczę, a tutaj nie było takiego momentu.

Radka Denemarkowa, trzykrotna laureatka najważniejszej czeskiej nagrody literackiej Magnesia Litera, to dziś jedna z tych europejskich pisarek, których dzieła warto czytać ze szczególną uwagą. Jej najnowsza - wydana po polsku - powieść pt. „Przyczynek do historii radości” to poruszające studium historii i losu kobiet. Cegielka w imię humanizmu, a przy tym oryginalny kryminał. Bohaterkami są trzy starsze właścicielki praskiego domu. Tuż po II wojnie światowej postanowiły pomścić gwałty dokonane w okresie wojny na kobietach. Książka znakomicie przetłumaczona przez wrocławską bohemistkę Olę Czernikow (na zdjęciu pierwsza od prawej).

Radka Denemarkowa: Tytułowa radość jest oczywiście wieloznaczna, używam tego słowa ironicznie. Istnieje bowiem radość zła, dość częsta w powieści. W dużym uproszczeniu książka opowiada również o radości złych ludzi, którzy odnajdują jakąś szczególną satysfakcję w torturowaniu ciała słabszego człowieka. Ale radość bywa też tu rozumiana inaczej, to radość z bliskości. Nie chciałabym nikogo odstraszać, jest zatem i czysta radość, w pierwotnym znaczeniu.



# Lo-fi house – prosta muzyka prostych ludzi

**Lo-fi czy hi-fi? W 2017 roku spór jest zaogniony bardziej niż mogłoby się wydawać. Mowa oczywiście o dźwięku, a konkretniej o jego jakości. Low jako niski i high jako wysoki.**

Wraz z rozwojem technologii przed producentami otworzyła się cała gama możliwości – muzyka elektroniczna zaczęła brzmieć bardziej sterylnie, a pejzaże roztaczane przez poszczególne utwory były w pełni dostępne

jedynie dla słuchaczy posiadających odpowiedni sprzęt: albo dobre słuchawki, albo dobre nagłośnienie. Bez idealnej harmonii niskich i wysokich tonów pewne smaczki zawsze pozostawały nieodkryte.

Powiedzenie, że bunt narodził się kilka czy też kilkanaście miesięcy temu byłoby sporym nagięciem rzeczywistości – artyści sięgający po analogowe względem swoich czasów rozwiązania są obecni w każdej dekadzie, jednak to zeszły rok był momentem triumfu nur-

tu znanego jako lo-fi house. Wzrosła popularność wytwórni i artystów, którzy na przekór możliwościom technologicznym imitowali brzmienie lat 1980. i 90., przepuszczając kompozycje przez stosowny zestaw trzasków, szumów i akceptowanych przez ludzkie ucho przesterów. Na tapetach pojawiły się nazwy takie jak Mall Grab, Ross From Friends, DJ Boring czy DJ Seinfeld, bez względu na pochodzenie mocno powiązane z brytyjską sceną wydawniczą.

House (z ang. dom) od po-

**Artyści, których warto posłuchać: Mall Grab, DJ Seinfeld, Palms Trax, Ross From Friends, DJ Boring, DJ Assam.**

**Wytwórnice, od których warto rozpocząć przygodę z lo-fi house'em: Lobster Theremin i Shall Not Fade.**

czątku swojego istnienia był gatunkiem noszącym charakterystyczne domowe znamiona. Zarówno w kontekście produkcji, jak i odsłuchu – stworzony jako oszczędniejsza i bardziej elektroniczna interpretacja disco – sprawdzał się i na parkiecie, i pośród czterech ścian. W rankingu „napastliwości” zdecydowanie znajdował się pod techno, drum and bassem czy electro. Jego ranga na przestrzeni nieco ponad trzydziestu lat nie uległa zmianie – to ciągle jeden z najbardziej przyswajalnych elektronicznych gatunków, o wiele częściej wykorzystujący jazzowe elementy i ciepłe, w dużej mierze kobiece, wokale, które potrafią przekonać do siebie nawet największych sceptyków.

Reprezentanci nowej lo-fi house'owej fali nie odwrócili się od tradycji, wprost przeciwnie. Wręcz na siłę (ale z pozytywnym skutkiem) postanowili pozostać jej wierni – ponad wszystko stawiając czarną płytę, mówiąc że żadne cyfrowe rozwiązania nie zastąpią autentycznego winylowego brzmienia. Produkują w sypialniach, a inspiracje do aliasów czerpią chociażby z sitcomów z lat 1990. DJ Seinfeld – „Kroniki Seinfelda”, Ross From Friends – „Przyjaciele”. W brudzie i niedoskonałościach do-

strzegają szansę na podkreślenie emocjonalnego zabarwienia ich twórczości, którą w pierwszej kolejności nierzadko sygnalizują tytułami: „Feel U”, „Feeling”, „I Feel”, „Feeling like...”. Emocje, emocje i jeszcze raz emocje. Non stop feeling, dla niektórych artystów i odbiorców ważniejszy niż jakiejkolwiek umiejętności techniczne czy innowacyjne rozwiązania.

Co ciekawe, w przypadku ich twórczości dobre nagłośnienie bardziej niż ułatwia odbiór, to go najzwyczajniej w świecie... zakłóca. Wszystko przez stworzoną na etapie produkcji barierę niskiej jakości. Sami polecają – słuchajcie na laptopach, na najnormalniejszych słuchawkach i na winylach. Ujmują umiarkowaniem, tworzeniem muzyki skupionej na radości, lekkości i całej gamie pozytywnych uczuć. Niedoskonałe dźwięki dla niedoskonałych ludzi, którzy często nie mogą pozwolić sobie na wysokiej klasy sprzęt. Nic dziwnego, że doczekali się zasłużonej uwagi. We współczesnej pogoni za lepszym standardem życia, a nierzadko nawet i odczuwania, przypominają o tym, jak perwersyjna potrafi być prostota.

**Lo-fi house'u można usłyszeć co tydzień w trakcie niedzielnej Muzyki Wypn na antenie Radia Wrocław Kultura od 16:00.**



# Ołśnienie Wrażliwość Norma



**CIĄG DALSZY ZE STR. 1**  
jesteśmy mniej czuli, mniej podatni na podstawowe ludzkie emocje. Moja wrażliwość na rozmaite ołśnienia jest w normie, czyli istnieje – wyznaje aktor.

Jeden z najbardziej emocjonalnych momentów w spektaklu

to dziesięćminutowe autobiograficzne mini słuchowisko **„Ulica Kościuszki”**, opowiadające o dramatycznym zdarzeniu z czerwca 2010 roku. Gdy nocą wracał do domu, na wrocławskiej ulicy Kościuszki został ograbiony i pobity. Lekarze mu-

sieli zrekonstruować mu część twarzy. Sprawców ujęto, zostali skazani na trzy lata więzienia.

- To były potężne emocje, musiałem je z siebie wyrzucić. Ten utwór zaśpiewałem po raz pierwszy, i przed najnowszym recitalem jedyny, w Synagodze Pod Białym Bocianem, podczas zorganizowanego w rok po pobicie koncertu **„Agresję miłości”** – przypomina Konrad Imiela. - Dziś patrzę na to wszystko z perspektywy człowieka obdarowanego ogromną pozytywną energią od ludzi, którym nie jestem obojętny. Jeszcze przez wiele miesięcy, lat nawet, ktoś obcy regularnie podchodził do mnie na ulicy ze słowami: cieszę się, że pan jest w formie, bardzo o panu wtedy myśleliśmy, kibicowaliśmy, modliliśmy się o pana.

**„Wrażliwość na ołśnienie w normie”** to oprócz piosenek także krótkie monologi komentujące rzeczywistość, a przede wszystkim anegdoty odkrywające charakter i osobowość bohatera, który zjawia się przed widzami, by wyśpiewać przeróżne męskie stany ze świadomością punktu, w jakim tu i teraz

*...Czy dla mnie ta lekcja?*

*Trochę nie odrobiłem domowego zadania nie wzięłem zeszytu zapomniałem stroju spóźniłem się nieprzygotowany byłem Coś tu było nie w porządku nie całkiem OK ale*

*Ale zacznę od początku*

*Ulica Kościuszki kolejne lato stulecia komary rypią więc do środka chciałoby się wejść ale nie mnie nie teraz i nie tu*

*Nawałnica miłości w głowie kwiaty Let the Sunshine*

*Takie myśli czujność osłabiają*

*Jakby tego było mało jeszcze noc taka wrocławska*

*Tynki kamienic z aksamitu parujących chodników*

*Let the Sunshine tętni w uszach*

*Sekunda trwa sekundę minuta jeszcze minutę trwa*

*Nigdy nie myślałeś ile masz jeszcze do przejścia kroków...*

jest. Urodzony i wychowany w Starachowicach, w domu prowadzonym przez ciotki:

- W tym modrzewiowym domu w Starachowicach stał wielki fortepian mojej babci. Kiedy grał na nim mój stryj, uwielbiałem bawić się pod fortepianem. Dziś stoi u mnie w domu i jest regularnie używany – opowiada Konrad Imiela ze Sceny Ciśnień wrocławskiego Teatru Muzycznego Capitol publiczności, która ostatnie dźwięki przeżywa na stojąco. I można te chwile powtarzać słuchając wła-

śnie wydanego albumu z zapisem spektaklu-koncertu-mo-nodramu.





# Wrocławska czarna wiosna trwa

Underground w dawnym schronie - to brzmi intrygująco. Oczywiście, w tym schronie od kilku lat mieści się Muzeum Współczesne Wrocław, a nie sale prób niezależnych zespołów. Umieszczone w gablotach i na ścianach odbitki anarchizujących szablonów są być może świeżej daty, ułożone zresztą

zgodnie z kuratorskim zamysłem. Nie zmienia to faktu, że „CZARNA WIOSNA. WOKÓŁ WROCLAWSKIEJ NIEZALEŻNEJ SCENY MUZYCZNEJ LAT 80.”, to intrygująca i pełna pasji próba opowiedzenia o alternatywnym fermentcie, odrzucającym opresyjność i nudę schyłkowego Peereleu.

Wystawa zbudowana jest głównie z archiwaliów - słuchamy dawnych punkowych nagrań, oglądamy stare fotografie, filmy i dokumentację video, plakaty, kolaże, obrazy, i mamy poczucie obcowania z zapisem stanów oraz doświadczeń niedostępnych młodszemu pokoleniu. Wszak Peereleu dawno nie

ma. W tym zapisie dominuje determinacja, zgrywa, chropowatość, czerni i biel, ekspresyjność kojarzona z dada i awangardą. Zamiast śpiewu jest krzyk, typowe narzędzie punkowej ekspresji. Roi się w tym zestawie od paradoksów i sprzeczności, co podkreśla oksymoron zawarty w tytule wystawy.

W przypadku „Czarnej Wiosny” narzuca się jej dokumentalny charakter i walor. To wystawa, która nawiązuje do innej ekspozycji pt. „Dzikie Pola”; tu i tam mowa np. o grupach Luxus i Kormorany.

Zwiedzamy ekspozycję, a w głowie rodzą się pytania o bunt we współczesnym świecie. Czy obecnie w ogóle jest do pomyslenia underground? I w jakich symbolicznych podziemiach go szukać? Dlaczego wyczerpał się fenomen młodzieżowej rewolty, tak silny w latach 80. i 90. ubiegłego wieku? Na ile artystyczna działalność, będąca reakcją na opresyjność i jednowymiarowość rzeczywistości, dowodzi żywotności kultury, a nie jej schyłkowości?

Z bohaterami wystawy związany jest pewien paradoks. Zresztą wielu uczestników wrocławskiego kulturowego fermentu lat 80., pojawiło się na wernisażu. Śledzenie ich artystycznych losów i wyborów, skłania ku stwierdzeniu, że upływ czasu nie stępia krytycznego oglądu świata. Owszem, współczesność jest bardziej niejednoznaczna i bardziej skomplikowana od Peereleu, ale aż prosi się o solidnego kuksańca.

**CZARNA WIOSNA. WOKÓŁ WROCLAWSKIEJ NIEZALEŻNEJ SCENY MUZYCZNEJ LAT 80.**  
27.4.17-25.9.17, kuratorzy: Piotr Lisowski, Paweł Piotrowicz



Zdobywca dwóch tegorocznych Fryderyków w rozmowie z Radiem Wrocław Kultura

## ORGANEK: Nie dostałem piątki

Płyta „Czarna Madonna” to najnowszy krążek Tomasza Organka, muzyka, który przyciąga wszystkich swoim oryginalnym brzmieniem, powrotem do korzeni rock and rolla oraz szerokim wachlarzem inspiracji. Jego utwory spotkać na wielu listach przebojów oraz na antenie Radia Wrocław Kultura.

Michał Kazulo: To bardzo intymne dzieło?

**Organk:** Jesteś chyba pierwszą osobą, która zauważyła, że ta płyta jest intymna. Większość ludzi zwraca uwagę na inne aspekty tej muzyki, a rzeczywistość jest ona bardziej osobista, niż pierwsza.

Gdy ostatnio rozmawialiśmy, mówiłeś że dajesz sobie czas. Wydaje mi się, że jesteś bezkompromisowy, jeśli chodzi o ciągle udoskonalanie się i rozwój. Dużo czasu tym razem spędziłeś w studiu?

Tak, ale ta płyta była nagrywana w pośpiechu. Najpierw wymyśliśmy sobie terminy. Ponieważ od trzech lat jesteśmy zajęci i zajeżdżeni, to potrzebowaliśmy ich. Gdybyśmy nie trzymali się konkretnych dat, krążek miałby swój finał może gdzieś teraz. Czuliśmy też, że to będzie dla nas świeży impuls, bo ile można grać to samo? My zagraliśmy około dwustu koncertów z tą samą płytą. Znużenie jest czymś naturalnym. Muszę jednak przyznać, że ta kapela jest dla mnie wyjątkowa, my się bardzo dobrze ze sobą czujemy na scenie i poza nią, więc dało się wytrzymać. [ŚMIECH]

Na nowym krążku mamy więcej dociążonych kawałków, mniej nastawionych na hit.

Oczywiście, ta płyta jest cięższa w brzmieniu, ale ja nigdy gdy komponuję, nie myślę, czy już

mam hit, czy nie. Pewnie gdybym tak myślał, to nic by mi z tego nie wyszło.

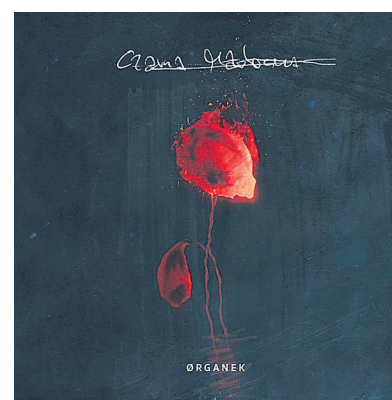
Teraz jesteś bardzo spokojny i stonowany, a gdy wychodzisz na scenę, wstępuje w Ciebie zupełnie inna energia.

Tutaj jestem prywatny, a scena jest zdarzeniem publicznym. Dla mnie to taki trochę teatr, o czym często mówię. Tam działa prawo tłumu, bo tysiąc czterysta osób daje siłę. Dzięki tym występom mogę zrozumieć fenomen rozrób lub walk ulicznych, bo wiem, jaką siłę ma tłum.

A po takim show chyba trudno wyjść z tych wszystkich emocji. Masz na to jakiś patent?

Nie powiem! [ŚMIECH] Tak naprawdę nie ma zbyt dużego wyboru, można to spożytkować lepiej lub gorzej...

Po koncercie jest after party? Rozmawiacie ze sobą i analizujecie



cie wszystko z zespołem?

Tak, zawsze dajemy sobie oceny. Śmieszne jest jednak to, że nigdy nikt nie dostał piątki.

Dostałeś kiedyś trójkę?

Nawet dwójka się zdarza! To jest fajne, bo każdy inaczej odbiera koncert, był w innej formie, stał w innym miejscu i tak dalej. A wiesz czemu nie było nigdy piątki? Bo nasz per-

kusista nie ma jednego palca i zawsze jest cztery i pół [ŚMIECH].

Jak się gra we Wrocławiu?

Pamiętam doskonale koncert w Eterze - genialne miejsce. To była cała ewolucja, jeśli chodzi o wasze miasto. Zaczynaliśmy od małej sceny w Starym Klasztorze, potem była duża, eliminacje do Woodstocku, Eter i teraz A2. Można więc mówić o tendencji zwykłej. Wspominaliśmy też dzisiaj Aquapark, do którego poszliśmy po jednej z imprez we Wrocławiu. Rano wyszliśmy z domówki i pomyśleliśmy sobie, że pójdziemy na basen. Po godzinie pływania byliśmy jak nowo narodzeni, zjedliśmy pyszne śniadanie i to był piękny dzień.



Rozmawiał: Michał Kazulo  
Zamieszani w Kulturę w niedzielę od 10:00

# DRAFT SYSTEMS,

## czyli Biennale WRO 2017

Jedno z najnowocześniejszych miejsc poświęconych sztuce we Wrocławiu mieści się przy ulicy Widok. W połowie maja startuje w Centrum Sztuki WRO cenione w świecie Biennale. Na jego czele: Piotr Krajewski.

Maciej Przystalski: Zaczynijmy od zdjęcia sprzed lat, znalezione w internecie. To był rok 1989?

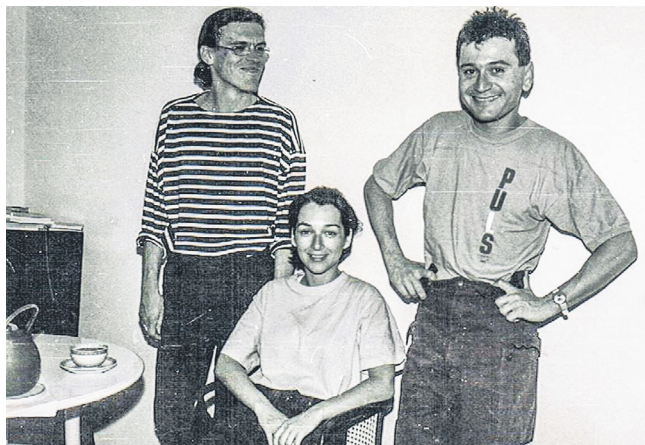
**Piotr Krajewski:** Tak, to był początek marca – dzień, w którym założyliśmy WRO. Nasza trójka: Viola Krajewska, Zbyszek Kupisz i ja.

Wyglądacie bardzo „aktualnie”.

Też jesteśmy zaskoczeni, że te historyczne ubrania okazały się aktualne. Koszule w paski, długie włosy, ogromne T-shirty. To wszystko wróciło.

Stroje wróciły, a sztuka mediów może wracać? Czy tylko, razem z technologią, może zmierzać do przodu?

Wszystko idzie do przodu. Stroje również, gdy się im przyjrzeć, pewnie znaleźlibyśmy jednak różnice. Ale w sztuce, te różnice biją po oczach. Pamiętajmy, że w roku 1989, kiedy w grudniu po raz pierwszy odbył się festiwal, część publiczności przychodziła do galerii zobaczyć, jak wygląda komputer.



Chyba coś jednak wróciło. Dziś te komputery można oglądać w galerii, w BWA Dizajn.

To prawda, tylko wtedy one były szczytem, tym, co niesie przyszłość. A w tej chwili są nostalgicznym wspomnieniem. Ale popatrzmy na to jeszcze inaczej. Żadnej telefonii komórkowej ani sieci internetowej. Świat był zupełnie inaczej zorganizowany. Nawet my sobie nie bardzo przypominamy, skąd czerpaliśmy wiedzę kiedy nie było do niej takiego dostępu, jaki jest dzisiaj. I między innymi te przemyślenia skierowały nas ku tematowi nadchodzącego Biennale: „Draft Systems”. Słowo draft z jednej strony oznacza oczywiście szkic, rysunek, zarys ale z drugiej ma też w języku

angielskim inne znaczenie. Jak kogoś wcielili do wojska, to mówi się drafted. Czyli wcielony, wpisany. I teraz mamy z jednej strony systemy, które dopiero nam się rysują przed oczami, coś się zmienia. Te zarysy są dla jednych bardziej widoczne, dla innych mniej, ale niezależnie od tego, co widzimy, jesteśmy w te systemy wcielani automatycznie, najczęściej nieświadomie. Nie chciałbym, żeby to zabrzmiało bardzo apokaliptycznie, bo to nie jest żadna teoria spiskowa, ani mówiąca o tym, że jesteśmy w jakiś sposób ubezwłasnowolniani. Nie, po prostu działamy intuicyjnie, w ramach redukcji starych i wylaniania nowych systemów. Sztuka, ekonomia, nasze codzienne korzystanie z



technologii też odwołuje się do tych procesów czasem świadomie, czasem mniej.

Bardzo lubię Wasze odkrywanie nieznanymi zakątków Wrocławia. Współpracowaliśmy od początku zarówno z Muzeum Narodowym, jak i Muzeum Architektury i to ważne doświadczenie. Ale jednym z pierwszych nietypowych miejsc była wieża ciśnieniowa na Grobli. Opuszczona, zrujnowana. Tam się odbył pamiętny awangardowy koncert grupy Kormorany Cucumber Road Opera. Później, chyba w 2001 roku, weszliśmy do sali, która obecnie nazywa się Salą Gotycką. Potem Pokoyhof, w 2011 roku pusty dziedziniec, zaraz obok Pałac Ballestremów. A w tym roku też wchodzimy w piwnice Synagogi, które będą udostępnione po raz pierwszy, podobnie jak Mykwa w czasie Eco Expanded City. Interesują nas również miejsca znane, którym odmieniamy funkcję, przekształcając je w miejsca sztuki. Jak na poziomie „-1”, w Domu Handlowym Renoma, gdzie będzie się odbywać jedna z głównych wystaw WRO czy w Feniksie, gdzie powstaje Pieczara Świadomości.

Co dziś interesuje artystów w sztuce mediów? Czy coś wynika z prac, które zgłosili na Biennale?

Myszę, że sztuka odnosi się do popularyzacji rzeczywistości poszerzonej, jak np. pojawienie się Pokemonów w przestrzeni publicznej. Byli oczywiście artyści pod tym względem pionierscy, dzisiaj są tacy, co korzystają z tej estetyki. Prace wideo często korzystają z obrazów, które mają charakter systemowy – pokazują jakiś street view, kogoś, kto się porusza i jest w aplikacji. Nowa estetyka polega też na tym, że część tych aplikacji nie działa doskonale. Pojawiają się glitche, specyficzne zakłócenia. One mają niekiedy niebywale ciekawy charakter. Sztuka jest polem namysłu, polem poznania. Myszę, że dlatego na Biennale pokazujemy setkę artystów z całego świata, by te poszukiwania dobrze zaprezentować i dać każdemu z odwiedzających możliwość wyboru tego, co osobiste i najciekawsze i najbardziej inspirujące.



Rozmawiał: Maciej Przystalski – KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE, środa, 16:00-20:00

Dlaczego nie robimy dobrych seriali?

## Polski serial anonimowy

Oglądany kilka dni temu „Amator” Krzysztofa Kieślowskiego zainspirował mnie do refleksji nad kondycją współczesnych polskich seriali. Klasykę polskiej kinematografii wyróżnia wiele składników.

Jednym z nich jest autorskość nadawana filmom przez ich twórców. Polskie seriale nowej generacji, czy inaczej, rodzime produkcje dla dużych platform międzynarodowych, nie posiadają charyzmatycznych twórców. Zwykle jest to kolektywna praca reżyserów i kilkusobowego składu scenarzystów, ekipy, która często ulega zmianie w kolejnych sezonach. „Amator”, w którym tak łatwo można odnaleźć autora, kojarzy mi się z wieloma amerykańskimi produkcjami telewizyjnymi, gdzie czujemy wpływ decydują-

cej jednostki. I to tu pojawia się jedna z ważnych różnic między polskimi a zagranicznymi produkcjami, czyli brak autorskiego podejścia. Nadzoru, który przybiera postać jednej osoby, kierującej całym serialem i kontrolującej pracę wszystkich na planie. Brakuje nam kreatora.

Wraz z rewolucją telewizyjną ostatnich dwóch dekad, jaką przyniosła quality television, czyli telewizja jakościowa, w Stanach Zjednoczonych pojawił się nowy zawód – showrunner. Dawid Rydzek w artykule dla Ekranów pisze, że najłatwiej definiować showrunnera jako autora serialowego, a jego obowiązki opisuje się jako „te należące tradycyjnie do scenarzysty, producenta wykonawczego i script editora. Nadzoruje on cały proces tworzenia serialu, od kompletowania zespołu scenariuszowego, aż po akceptowanie dodawanych na końcu



efektów specjalnych”. Telewizja jakościowa odbiega znacząco od tego, z czym kojarzą się produkcje telewizyjne, przybliżając nas do kina. Jednak w filmowej czołówce, nie znajdziemy obok nazwisk aktorów, nowej i niezwykłej funkcji – „created by”, w wolnym tłumaczeniu „stworzone przez”. Za to seriali z wymienionym stanowiskiem „twórcy”, znajdziemy wiele, zaczynając od stworzonego przez Marka Fro-

sta i Davida Lyncha „Miasteczka Twin Peaks” z 1990 roku, „Archiwum X” Chrisa Cartera z 1993 roku, „Prawo ulicy” z 2002 Davida Simona, po najświeższe tytuły „Gra o Tron” Davida Benioffa i D.B. Weissa, „Fargo” Noah Hawleya oraz „Westworld” Jonathana Nolana i Lisy Joy. Kim są ci ludzie? Tomasz Żaglewski nazywa ich „multiinstrumentalistami”, gdyż nie ma jasnej reguły, co do wykonywanego przez nich za-

wodu. Ale jednego można być pewnym, nie reżyser i nie scenarzysta, tylko oni decydują o finalnym kształcie serialu.

Zawód ten nie jest jeszcze powszechnie znany i dopiero kształtuje sobie pozycję w nowej serialowej rzeczywistości. Nie zawsze znajdziemy nazwisko showrunnera w czołówce, jednak ci, którzy śledzą losy ulubionych seriali, zawsze wiedzą, kto za nie odpowiada. W Polsce problematyczne jest to, że nie ma kogo pociągnąć do odpowiedzialności za nieudane losy bohaterów czy niefortunny rozwój wydarzeń. W wypadku często zmieniającej się ekipy, wymienności scenarzystów i reżyserów, często wieloletniej kolektywnej pracy, takie produkcje potrzebują nie tylko kierownictwa, ale i spójnej wizji – odpowiedzialności autora za dzieło.



Karol Szymanowski: 80 lat po śmierci

# Na nowych płytach, w muzycznej pamięci

Oficjalny, uchwalony przez Sejm, Rok Szymanowskiego mieliśmy 10 lat temu. Teraz po prostu pamiętajmy o jednym z nielicznych polskich kompozytorów, po którego twórczości sięgają także zagraniczni artyści. W 2017 roku mija 135 lat od urodzin Szymanowskiego w ukraińskiej dziś Tymoszwówce (rodzina Szymanowskich była właścicielem tego majątku) i 80 lat odkąd Szymanowskiego zabrakło.

Po maturze przyjechał do Warszawy z plikiem kompozycji, ale Emil Młynarski, do którego poszedł na konsultacje, nie zauważył w młodym Karolu szczególnego daru kompozytorskiego. Studiów muzycznych nie odbywał, chodził na lekcje i zajęcia u Noskowskiego. Wyjechał do Berlina, gdzie poznał Ryszarda Straussa i – co tu ukrywać – był pod jego wielkim muzycznym wpływem. Dziś wytyka się Szymanowskiemu, że jego pierwsze symfoniczne dzieło, *Uwertura koncertowa* to rzecz wobec Straussa wtórna w całości. Ale po ponad stu latach od powstania, jest grywana w salach koncertowych i urzeka słuchaczy i wykonawców różnych krajów. W ubiegłym roku na albumie zatytułowanym *Karol Szymanowski* znakomicie zagrała ją Staatsphilharmonie Rheinland-Phalz pod dyrekcją Karla-Heinza Steffensa.

Jednym z pierwszych utworów zapowiadających własny muzyczny głos była II Sonata fortepianowa, twórczo zanurzona w romantyzmie, lecz i momentami nowatorska. A przede wszystkim niezwykle wymagająca dla pianisty. Sięgają po nią najwybitniejsi. Premiery grał sam Artur Schnabel w 1911 roku w Warszawie i Berlinie. Przez całe życie Schnabel starał się upowszechnić w świecie muzykę Karola. *„Nie wiem, kto to wszystko będzie wygrywał, bo długa i trudna piekielnie”* – tak o swojej sonacie wyrażał się autor. Na wydanej właśnie płycie z serii *Richter Archives, vol.23* możemy posłuchać imponującego nagrania na żywo. Wersja Świątosława Richtera (z warszawskiego recitalu w setną rocznicę urodzin kompozytora) jest wręcz porażająca.

Kolejne lata w życiu Szymanowskiego to Zakopane, gdzie zakotwiczył na dłużej i zaprzyjaźnił z Witkacym. Tu też, w 1914 roku, miał miejsce dramat, czyli samobójcza śmierć Jadwigi Janeczewskiej, pięknej narzeczonej Stanisława Ignacego. Powód tej śmierci do dziś jest niejasny. Jak mówi profesor Janusz Degler,



Jadwiga zakochała się w Karolu, być może nie chciała dzielić dwóch przyjaciół, być może zdawała sobie sprawę z braku przyszłości swego uczucia do homoseksualisty. Była w ciąży, z kim – nie wiadomo. Witkacy

wyjechał w egzotyczną podróż na Cejlon, do Australii i Nowej Gwineji, gdy wybuchła wojna, zaciągnął się do armii, a Szymanowski podróżował po Europie, wrócił do rodzinnej Tymoszwówki, którą bolszewicy zarekwiro-

wali w czasie rewolucji. W 1915 roku powstały *„Mity”*, jeden z najlepszych utworów kompozytora, klasyk polskiej muzyki XX wieku. Po te trzy poematy na skrzypce i fortepian ciągle sięga wielu artystów, także z zagranicy. Na płycie poświęconej wyłącznie skrzypcowo-fortepianowej muzyce Szymanowskiego można *„Mity”* posłuchać w świeżym wykonaniu Duo Brügggen-Plank, stworzonym przez młode niemieckie solistki: Henrikę Brügggen i Marie Radauer-Plank. *„Źródło Aretuzy”* – o tytułowej nimfie zamienionej przez Artemidę w źródło, gdy umykała przed zalotami pewnego bożka – brzmi tu szczególnie pięknie. Podobnie jak Aria Roxany z opery *„Król Roger”*, na skrzypce i fortepian opracowana przez Pawła Kochańskiego, przyjaciela Szymanowskiego. Z Kochańskim-skrzypkiem kompozytor jako pianista prawykonał *„Mity”* w 1916 roku.

W latach 1920. Karol Szymanowski znalazł się w Warszawie. Brak studiów nie był żadną formalną przeszkodą, by został kierownikiem, potem rektorem Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego, z którego wyewoluował dzisiejszy Uniwersytet im. Fryderyka Chopina. Szymanowski był w kulturalnym i towarzyskim życiu stolicy prawdziwą gwiazdą, tu ukształtował się też już w pełni jego oryginalny styl kompozytorski. Świetnie to słysząc choćby w *„Stabat Mater”*, ukończonej w 1926 roku, napisanej na zamówienie Bronisława Krystalla, kolekcjonera sztuki, chcącego w ten sposób oddać hołd zmarłej żonie. Szymanowski komponował to dzieło dotknięty i własną żalobą po tragicznej śmierci ukochanej siostrzenicy. W ocalałym rękopisie *„Stabat Mater”* zauważamy, że nuty były pisane czarnym atramentem, a laciński tekst atramentem czerwonym. Na najnowszej płycie Jacka Kaspszyka, Chóru i Orkiestry Filharmonii Narodowej utwór Szymanowskiego zyskuje jedno z najlepszych wykonan. Solistami są wrocławianki Aleksandra Kurzak, Agnieszka Rehlis oraz Dmitry Korchak, Artur Ruciński. Aleksandra Kurzak na tym

samym albumie śpiewa *„Litania do Marii Panny”*, złożoną z ostatnich pieśni w dorobku Szymanowskiego. Cierpiący już na gruźlicę kompozytor umuzyczył tylko dwie strofy z wiersza Jerzego Lieberta, konsultując się przy pracy z siostrą Stanisławą, która była znaną śpiewaczką, autorką książki *„Jak należy śpiewać utwory Karola Szymanowskiego”*. Brata przeżyła zaledwie o rok.

Warto wspomnieć o jeszcze jednej tegorocznej płycie zawierającej dwa wyjątki z bogatej twórczości Szymanowskiego. Na *„Made in Poland”* nagranej przez Wrocławską Orkiestrę Kameralną Lepoldinum wraz z Atom String Quartet brzmią: *II Kwartet smyczkowy* i *Taniec góralski z „Harnasi”*. Ten ostatni w aranżacji koncertmistrza Lepoldinum Christiana Danowicza, laureata Emocji 2016 (nagrody Radia Wrocław Kultura). Osnuty wokół góralskiej tradycji balet,

ukończony w zakopiańskiej Atmie w 1931 roku, chciał wystawić w kierowanej przez siebie Operze Warszawskiej wspomniany na początku Emil Młynarski. Nie udało się. Zanim do tego doszło Młynarski

(to on prapremierowo prezentował wcześniej opery *„Hagith”* i *„Króla Rogera”*) przestał być dyrektorem. Zapisany w annałach miejscem pierwszego wykonania *„Harnasi”* jest Praga, a drugiego Opera Paryska, gdzie Szymanowski oglądał osobiście słynnego Serge'a Lifara w roli Harnasia, doczekując europejskiego uznania.

Zmarł w marcu 1937 roku w sanatorium w Lozannie. Jest patronem wrocławskiej szkoły muzycznej (słynnej „Lowieckiej”), ma we Wrocławiu także swoją ulicę (przed wojną zresztą była to ulica... Ryszarda Wagnera).



# Wzloty i upadki „Boga gitary”

Na większości fotografii, Eric Clapton wygląda na człowieka bardzo z siebie zadowolonego. Ubrany w drogie, markowe ciuchy przechadza się z szerokim uśmiechem na twarzy w towarzystwie atrakcyjnych kobiet.

Oto, można by pomyśleć, człowiek, któremu się udało – artysta, zajmujący się w życiu tym, co potrafi najlepiej i co kocha najbardziej. Odnoszący bezdyskusyjne sukcesy, zapewniające mu materialny dostatek, wiodący beztrudnie żywot w harmonii ze światem. A jednak każdy, kto przeczytał kiedyś choćby wspomnienia Claptona, wie, że taki obrazek z rzeczywistością nie ma wiele wspólnego. Przeciwnie, jeśli robilibyśmy zestawienie muzyków najbardziej nieszczęśliwych, wiecznie narzekających na swój los, Claptona musielibyśmy umieścić w ścisłej czołówce.

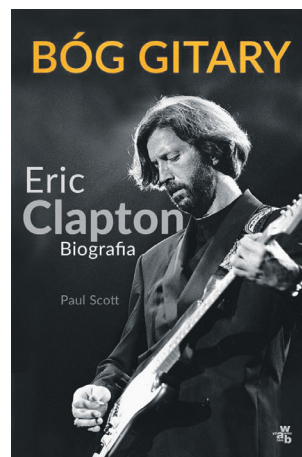
W oryginale, ta jego biografia autorstwa Paula Scotta, nazywa się „Motherless Child”, a więc „Osierocone dziecko”, czy też – dokładniej – „dziecko bez

matki”. To z jednej strony tytuł bluesowego standardu, nagrań kiedys również przez Claptona, ale też sugestia, co było przyczyną takiego, a nie innego stanu ducha artysty przez większą część jego życia. Otóż, przez długi okres swego dzieciństwa Clapton był przekonany, że jego rodzicami są dziadkowie, a prawdziwa matka jest jego starszą siostrą. Szok, gdy już poznał prawdę, zmienił go z grzecznego dziecka w chłopca, stwarzającego wychowawcze problemy. Ta zamiana ról wymyślona po to, by uniknąć skandalu, by sąsiedzi nie dowiedzieli się o nastoletniej ciąży matki i jej przelotnym romansie z jednym ze stacjonujących w okolicy kanadyjskich żołnierzy, sprawiła, iż chłopak niby dorastał otoczony miłością dziadków, ale w rzeczywistości w poczuciu samotności i odrzucenia. To skierowało go w stronę bluesa, muzyki, z którą przez całe życie identyfikował się jak z żadną inną.

Bliższe przyglądanie się życiu Claptona może być dla fana źródłem wielu rozczarowań. Zdziwiał się więc choćby ci, którzy

nasłuchali się kiedyś o wielkiej romantycznej miłości artysty do Patti Boyd (jej rezultatem była m.in. „Layla”). Latwo było postrzegać gitarzystę jako dręczzonego wyrzutami sumienia człowieka, beznadziejnie zakochanego w kobiecie, będącej żoną jego najbliższego przyjaciela George'a Harrisona. Tak naprawdę, nie ma w tej historii wiele romantyzmu, ani poczucia winy. Przeciwnie, widzimy Claptona opętanego przemożną, wręcz desperacką chęcią odebrania Harrisonowi kobiety. Gdy nie była już żoną ex-Beatlesa, Patti natychmiast straciła dla niego na atrakcyjności.

Kontrowersyjnych epizodów w życiu Claptona było sporo. Paul Scott opisuje m.in. głośną sprawę z sierpnia 1976 roku, kiedy to artysta, podczas jednego z koncertów, zszokował publiczność wygłaszając jadowitą mowę piętnującą imigrantów, wyrażając przy okazji swe poparcie dla jednego z rasistowskich polityków. Dziś te poglądy znalazłyby wielu zwolenników. Wtedy efektem jego wystąpienia było powołanie do życia or-



ganizacji Rock Against Racism (Rock Przeciwno Rasizmowi). Dodajmy, że gitarzysta nigdy za swe słowa nie przeprosił.

Clapton jest zapalonym myślicy. Scott cytuje w swej książce słowa z autobiografii artysty. Wszystkim obrońcom zwierząt Clapton ma do powiedzenia tyle, że za dużo naoglądali się filmów Disneya. Przez większą część życia był nieszczęśliwy, unieszczęśliwiający przy okazji innych. Jego życie to pograżanie się w nalogach i beznadziejna walka z nimi, w końcu jednak zwieńczona sukcesem. Polski tytuł książki Paula Scotta, „Bóg gitary”, nawiązuje oczywiście do początków kariery jej bohatera. „Clapton Is God” pisano na londyńskich murach w czasach, gdy muzyka była dla niego najważniejsza. Tyle że to czasy dawno minione. Potem Clapton

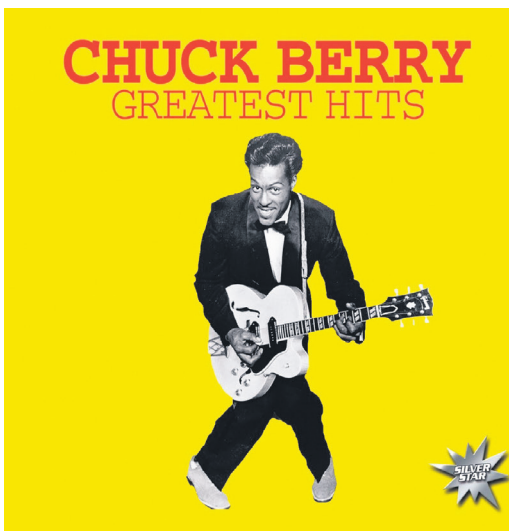
coraz chętniej skręcał w stronę muzycznej konfekcji, stając się ulubionym rockowym artystą ludzi, którzy w gruncie rzeczy za rockiem niespecjalnie przepadają. Prawdę mówiąc, czytając tę biografię raczej trudno poczuć do Claptona większą sympatię. I nie jest to bynajmniej wynikiem negatywnego stosunku autora książki do muzyka. Pamiętam, że identyczne uczucie towarzyszyło mi, gdy parę lat temu czytałem autobiografię artysty. Jako człowiek, Clapton nie budzi wielkiej sympatii, co nie zmienia faktu, że nie da się zakwestionować jego miejsca w muzycznym panteonie. Muzyka, którą tworzył (czy też współtworzył), zwłaszcza w początkach kariery, świetnie broni się do dziś. Clapton wciąż pozostaje wybitnym gitarzystą i na tytułowe określenie polskiego wydania swojej biografii jak najbardziej zasługuje.

Paul Scott „Bóg gitary. Eric Clapton. Biografia”, przekład Dobromiła Jankowska (wyd. W.A.B.)



# SZEKSPIR ROCK AND ROLLA

Prawdziwe nazwisko: Charles Edward Anderson Berry. Skandalista, wizjoner, jedna z najważniejszych postaci muzyki rozrywkowej. Król, pionier i ojciec rock and rolla zmarł 18 marca. W chwili śmierci miał 90 lat. Chuck Berry był i nadal jest inspiracją dla setek muzyków. Był artystą totalnym, posiadającym niezwykłą sceniczną energię, mistrzowskie pióro i muzyczną charyzmę, a przy tym wiódł burzliwe, chaotyczne życie.



Do Chicago, miejsca, które nadało pęd jego karierze, przyjechał w 1955. Wysoki, przystojny, czytany i żądny sukcesu przechadzał się po zadymionych klubach, aż w końcu, dzięki znajomości z Muddym Watersem, rosnącą bluesową gwiazdą, trafił do wytwórni Chess, założonej przez żydowskich imigrantów z Polski.

Wystarczyło kilka miesięcy, by jego nagrania pokochała cała Ameryka. Sława Berry'ego wy-

rażała się w tym, że nie musiał nawet podróżować z zespołem, bo każdy szanujący się muzyk znał jego piosenki. Choć nie zawsze było łatwo. Prezenterzy radiowi potrafili zatrzymać nagranie w połowie, a właściciele klubów odwołać koncert godzinę przed rozpoczęciem. Powodem była niechęć do czarnych muzyków.

Niechęć ta stanowi też jeden z filarów jego sukcesu, bo za

to właśnie kochano teksty jego utworów. Wizja Ameryki jako kraju bezkresnych autostrad, nocnych klubów, neonów i luksusowych samochodów to zasługa Berry'ego. Pisał o tym, czego chciał doświadczać nie jako muzyk-artysta, ale przede wszystkim młody człowiek. Uważny słuchacz wiedział jednak, że w jego utworach zawsze można było doszukać się dodatkowych znaczeń. Gdy w „Maybellene” śpiewał o nieudanym dla Forda wyścigu Caddillakiem, tak naprawdę opisywał starcie kultury dorosłych z młodzieżą, dopiero się rodzącą,

która pragnęła korzystać z życia.

Berry był lekkoduchem i zawsze cieszyło go to, że jego muzyka trafia do wszystkich. Łamała bariery, zbliżała do siebie wiecznie skłóconą młodzież z dorosłymi, czarnych z białymi, country z bluesem, każdy mógł powiedzieć, że to Berry gra „jego muzykę” – i wszyscy mieli rację. To łączyło ze sobą ludzi. W krótkim czasie stał się wielką gwiazdą.

Nikt jednak nie mógł spojrzeć na niego z takim samym podziwem, gdy został skazany na pięć lat za próbę przewiezienia przez granicę stanu czternastoletniej prostytutki Janice Escalanti, poznanej w meksykańskim barze ze striptizem. Chciał osadzić ją w roli hostesy w jednym ze swoich klubów. Ta jednak nie była zainteresowana i gdy Berry zostawił ją na przystanku z pieniędzmi na bilet, zamiast wrócić do domu, poszła na policję. Dostał najwyższy wymiar kary, choć odsiedział w więzieniu tylko półtora roku. Nigdy nie odzyskał dawnej popularności, choć tylko pośrednio przez Escalanti – był to początek lat 1960., a więc Ameryka przygotowywała się

na brytyjską inwazję.

Według słów Leonarda Cohena „wszyscy jesteście tylko przypisami do słów Chucka Berry'ego”, „Szekspira rock and rolla”, jeżeli wierzyć Bobowi Dylanowi. „Johnny B. Goode” znalazło się na złotej płycie, zawierającej najważniejsze nagrania jakie stworzyła ludzkość, wysłanej w przestrzeń kosmiczną przez sondę Voyager. Tuż obok dzieł Bacha, Beethovena czy Mozarta. Sam Chuck Berry zaś był i pozostanie jedną z najważniejszych i najbardziej wpływowych postaci w muzyce rozrywkowej, którego nagrania, sceniczna żywiołowość i charyzma, po ponad 50 latach od premiery, nadal zachwycają.



# Tak, trochę śpiewam

Frank Zappa – oryginalny kompozytor, wirtuoz gitary, artysta odznaczający się niepospolitą inteligencją i równie nieszablonywymi poczuciem humoru. Nikt o Zappie nie opowie lepiej niż ktoś, kto znał go osobiście, dzieląc z nim studio i scenę. **Bobby Martin** był wokalistą, klawiszowcem i saksofonistą w zespole Franka Zappy w latach 1981–1988. Ma również na koncie współpracę z Prince'em, Paulem McCartneyem czy Bette Midler, ale nie o nich, a właśnie o Zappie opowiedział nam podczas wizyty we Wrocławiu.

**Michał Kwiatkowski:** Odbyłeś 3 trasy koncertowe z Frankiem Zappą, w tym pamiętny tour w 1988 r., który okazał się być dla Franka tym ostatnim. Czy to była Twoja najlepsza trasa z Zappą?

**Bobby Martin:** Niestety, masz rację, trasa z 1988 r. była ostatnią w karierze Franka, który zmarł 5 lat później. Czy była najlepsza? Nie wiem..., wszystkie dobrze wspominam. Pomiędzy 1981 a 1982 Frank zebrał świetnych muzyków: Steve Vai, Tommy Mars, Chad Wackerman, Scott Thunes. Trasa z 1984 r., była jedyną, podczas której Ike Willis, Ray White i ja dzieliśmy obowiązki wokalne z Frankiem. Ale rzeczywiście, bardzo podobał mi się tour w 1988 r. Big-band z pięcioosobową sekcją dętą pozwalał na to, aby tworzyć muzykę w zupełnie inny sposób.

Jak wyglądało Twoje przesłuchanie u Franka Zappy?

W sumie to całkiem zabawna historia. Tak się składa, że od końca lat 1970. grałem w zespole Orleans, rezydującym w Woodstock. Naszym technicznym

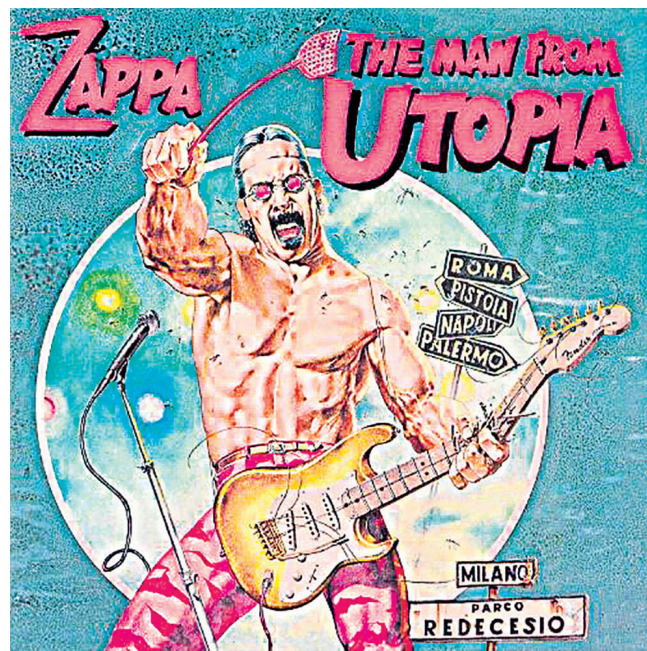
był wtedy David Robb, który w 1981 r. dołączył do składu Zappy, stając się jego technicznym. Kiedy Frank miał problem ze znalezieniem muzyka do formowanego zespołu koncertowego, David zasugerował mu, że zna kogoś, kto może się nadać. Wieczorem zadzwonił do mnie i oznajmił: „Jutro rano masz przesłuchanie u Franka Zappy”. Nie miałem więc czasu, żeby się przygotować. Pomyślałem, że najlepszym wyjściem z sytuacji nie będzie silenie się na opanowanie konkretnego kawałka, a pokazanie tego kim jestem, jak gram, a jeśli to wypali – będzie super! Z drugiej strony, znałem twórczość Franka, począwszy od debiutanckiego „Freak Out”, który ukazał się kiedy kończyłem szkołę średnią, i mocno mną wtedy wstrząsnął. Potem widziałem zespół Zappy na żywo w 1974 r., a 7 lat później stałem przed szansą, by do niego dołączyć... Na przesłuchaniu dostałem nuty i miałem zagrać fragment jakiejś kompozycji na klawiszach. Potem Frank poprosił mnie o zagranie tego samego fragmentu, tym razem jednak na saksofonie. Nie było to dla mnie problemem, w końcu robiłem to interpretując muzykę klasyczną w konserwatorium. Wtedy Frank powiedział: – Czytasz nuty, grasz. Podejrzewam, że również śpiewasz? – Tak, trochę śpiewam – odpowiedziałem. – Świetnie, posłuchajmy. Pierwsze co przyszło mi wtedy do głowy, to „Auld Lang Syne”, pieśń, którą śpiewamy w Stanach z nastaniem Nowego Roku. Dziś mój głos nadal ma dużą skalę, ale 30 lat temu byłem w stanie zaśpiewać jeszcze wyżej i to nie używając falsetu. I tak zaśpiewałem „Auld Lang Syne” oktawę wyżej niż wszyscy się spodziewali... Frank zaniemówił, podobnie muzycy obecni na próbie. I wtedy powiedział: „OK, jesteś w zespole”.

Czy niezwykle zdolności wokalne, którymi dysponujesz, są заслуżą Twoich rodziców, śpiewaków operowych?

Tak, dzięki nim w młodym wieku mogłem poznać każdy rodzaj muzyki. Nie mogę sobie wyobrazić lepszego czasu i miejsca na dorastanie niż Filadelfia w latach 1950., zwłaszcza dla chłopca chcącego zostać muzykiem. Studiowałem w Curtis Institute of Music i grałem tam z wieloma wspaniałymi muzykami, m.in. pod batutą Eugene'a Ormandy'ego. Ponieważ moi rodzice byli związani z muzyką, wspierali moje zainteresowania. To stworzyło wymarzony klimat, aby nią nasiąknąć, okazało się też świetnym przygotowaniem przed grą z Zappą. Z nim musiałeś być przygotowanym na wszystko! Mogliśmy być w środku „Muffin Man”, by nagle wydawać dźwięki rodem z teatryku kukielkowego, które przerażały się w reggae.

Opowiedz nam o przygotowaniach do tras. Dyscyplina w zespole była wtedy na porządku dziennym?

Oczywiście! Przygotowanie do trasy to była cała masa ciężkiej roboty. Próby trwały zwykle miesiąc, czasami dwa, 6 dni w tygodniu, po 8–10 godzin dziennie. Szczególnie w 1981 r. odczuwałem wielką presję. Byłem ostatnią osobą, która dołączyła do zespołu, a wszyscy znali już materiał, który zagramy. Wstawałem rano, ćwiczyłem kilka godzin i udawałem się na ośmiogodzinną próbę. Następnie szybki obiad i dalej ćwiczyłem, aż do momentu, kiedy organizm odmawiał posłuszeń-



stwa. Lapałem kilka godzin snu, i od rana następowała powtórka. I tak aż do chwili, kiedy dogoniłem pozostałych. To była ciężka praca.

W zespole Franka Zappy, jeśli się nie myli, narkotyki i alkohol w czasie trasy były na cenzurowanym. Czy komus zdarzyło się przeholować?

Musieliśmy podpisać zgodę, że jeśli ktoś z nas będzie pod wpływem alkoholu bądź narkotyków, przed lub po koncercie, od razu wylatuje z zespołu. Tylko raz podczas trasy Frank musiał kogoś zwolnić, było to w 1984 r. [tą osobą był Napoleon Murphy Brock – MK]. Frank postępował w zgodzie z tym, co sam głosił, nie brał narkotyków. Zresztą powtarzał: nie bierz narkotyków, one tylko ogłupiają i powodują, że łatwiej poddajesz się kontroli.

Czy Frank Zappa zmienił Twoje życie?

Tak, całkowicie. To była ni-rwana: cudowne, wzbogacające, wymagające, a przy tym wesołe doświadczenie. Nigdy tak wiele się nie śmiałem jak podczas pracy z Frankiem. Był szalenie inteligentny, a co ważne, miał dystans do siebie i ludzi. Żartowaliśmy podczas koncertów i nigdy nie wiedzieliśmy, jak to wszystko się potoczy. Zawsze mieliśmy setlistę, której się trzymaliśmy, ale w zależności od tego, co wydarzyło się w polityce bądź tego, co przeżyliśmy w hotelu, mogło to znaleźć swoje odbicie w każdej piosence. Czekaliśmy w gotowości, zastanawiając się: „OK, ciekawe, co tym razem wymyśli?”.

**Michał Kwiatkowski prowadzi audycję NIE BYŁO GRANE w soboty od 16:00 oraz rozmawia z Zamieszanymi w Kulturę w niedziele od 10:00**



## PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

PONIEDZIAŁEK	WTOREK	ŚRODA	CZWARTEK	PIĄTEK	SOBOTA	NIEDZIELA
1:00 PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 8:00 PLAYLISTA 15:00 GRAMY PO POLSKU (klasyka polskiej muzyki rozrywkowej) 16:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (goście, recenzje, komentarze) 20:00 ODZYSKANE ŹRÓDŁA (muzyka folkowa) 21:00 MUZYCZNE MIASTO (muzyka z Wrocławia)	1:00 PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 8:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (powtórka) 12:00 PLAYLISTA 15:30 REPORTAŻ 16:00 KULTURA DAB+ TEATR (goście, recenzje, komentarze, 17:15 ESK 2016+) 20:00 WIECZÓR Z KULTURĄ 21:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (muzyka rockowa)	1:00 PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 8:00 KULTURA DAB+ TEATR (powtórka) 12:00 PLAYLISTA 15:30 POPRAWNIE PO POLSKU (poradnik językowy) 16:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (goście, recenzje, komentarze) 20:00 VARIACJE (muzyka klasyczna) 21:00 RYTM ULICY (funk, hip-hop, soul)	1:00 PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 8:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (powtórka) 12:00 PLAYLISTA 15:00 POWIEŚĆ (książka w wersji audio) 16:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (goście, recenzje, komentarze, 17:15 ESK 2016+) 20:00 WIECZÓR Z KULTURĄ 21:00 MUZYKA LEGENDARNA	1:00 PLAYLISTA 5:00 GRAMY PO POLSKU 8:00 KULTURA DAB+ LITERATURA (powtórka) 12:00 PLAYLISTA 15:30 REPORTAŻ 16:00 KULTURA DAB+ FILM i SERIAL (goście, recenzje, komentarze) 20:00 MUZYCZNE ARCHIWUM (słynne albumy) 21:00 STREFA POŁUDNIA (muzyka z USA)	1:00 PLAYLISTA 8:00 KULTURA DAB+ FILM i SERIAL (powtórka) 12:00 PLAYLISTA (muzyczne nowości) 20:00 PLAYLISTA	1:00 PLAYLISTA 8:00 AKADEMIA MŁODYCH RADIOWCÓW (audycja dla dzieci) 10:00 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady z artystami) 12:00 STUDIO 202 12:20 PLAYLISTA 16:00 MUZYKA WYSP (muzyka brytyjska) 20:00 PLAYLISTA